



Mirosław Derecki

WYJŚCIE Z LABIRYNTU ?

W reportażu - „Kapitan Kloss i worek ze złotówkami” („Kamena” nr 20 z ub. r.) pisałem o spostrzeżeniach, jakie wyniosłem z odwiedzin kilku tzw. placówek k-o, czyli świetlic i klubów przy różnych lubelskich instytucjach, przez te instytucje finansowanych i całkowicie im podległych.

Stwierdziłem wówczas, że szereg zakładów pracy albo w ogóle nie prowadzi systematycznej działalności kulturalnej na „swoim terenie”, albo, jeżeli już ją prowadzi, czyni to w swoisty sposób, bez jakiegś ściślejszej koncepcji i bez porozumiewania z instytucjami powołanymi do zajmowania się w skali miasta czy województwa - kulturą. Marnuje się przy tym niemało pieniędzy wydzielonych z funduszu zakładowego i z funduszu rady zakładowej.

Niedawno znowu zetknąłem się bliżej z dziwnymi „zależnościami” zachodzącymi w działalności kulturalnej, z kontrowersjami pomiędzy radami narodowymi (ich wydziałami kultury) a instytucjami i przedsiębiorstwami posiadającymi w swoim budżecie fundusze na działalność kulturalną.

Jeszcze do niedawna lubelskie władze kulturalne nie miały na przykład rozeznanie, ile jest właściwie w Lublinie świetlic i klubów, ani kim są i jakie mają podstawy do sprawowania swych funkcji - osoby w nich pracujące. Większość bowiem zakładów pracy, po prostu nie zadaje sobie trudu odpowiadania na pisma wydziałów kultury w tej i wielu podobnych sprawach. Kiedy wreszcie, po licznych wysiłkach, ustalono liczbę placówek kulturalnych działających w Lublinie, okazało się, że jest ich w sumie 105, ale aż 65 procent nic nie robi.

Inne zaskakujące dane liczbowe są w posiadaniu Wydziału Kultury Prez. WRN w Lublinie. Dane te nadesłane przez niektóre instytucje i zakłady pracy. Informują o możliwościach finansowych związanych z działalnością kulturalną na własnym terenie. Jest tam również mowa o wydatkach zaplanowanych na najbliższe lata. Tutaj trzeba podkreślić, że informacje zostały udzielone Wydziałowi Kultury na skutek specjalnego zarządzenia Ministerstwa Finansów, w związku z tzw. „kompleksowym opracowaniem kultury”. A jednak mimo to tylko niektóre zakłady pracy uważały za stosowne ujawnić swoje środki wobec Wydziału Kultury, któremu „przecież nie podlegają”.

Przeglądając nadesłane informacje, napotkałem „zabawne” nieraz nieścisłości: na

przykład centrala wojewódzka jakiegoś przedsiębiorstwa nadesłała lakoniczne pismo informujące, że w ogóle nie posiada pieniędzy na „kulturę”, a tuż obok widnieją pisma podległych jej komórek powiatowych, wyliczające skrupulatnie wcale pokaźne sumy przeznaczone na działalność kulturalno - oświatową. Wśród korespondencji nie ma informacji dwóch instytucji, prowadzących działalność kulturalną na większą skalę: zasobnego Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy oraz Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych.

Nadesłane oświadczenia pozwoliły jednak po raz pierwszy wydziałom kultury zorientować się w możliwościach finansowania działalności k-o w skali wojewódzkiej i stanowią pewnego rodzaju rewelację.

Na przykład Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” informuje, że w 1954 roku przeznaczył na wydatki bieżące związane z działalnością kulturalną 2014000 zł. a na inwestycje kulturalne 1200000 zł. W roku 1965 przeznaczono na te same cele: 2370000 złotych i - odpowiednio – 2,5 miliona zł. Ale już na 1966 rok planuje się na wydatki bieżące prawie 2600000 zł. zaś na inwestycje aż 3,5 mln zł. A więc w 1966 roku sam tylko WZGS przeznaczy na cele kulturalne grubo ponad sześć milionów!

Inny przykład: oddział lubelski Związku Spółdzielni Spożywców, zaplanował około półtoramilionową kwotę na wydatki bieżące w roku 1966 i 150000 zł na inwestycje. W sumie tylko dwie z wielu działających w województwie instytucji wydadzą w bieżącym roku na cele kulturalne prawie 8 milionów złotych. W tymże roku Wydział Kultury Prez. WRN dysponuje na potrzeby całego województwa kwotą 55 mln zł (bez inwestycji). Z tego „aż” siedem milionów może przeznaczyć dla domów kultury.

Podobne stosunki istnieją zresztą i w innych województwach. Rady narodowe borykają się na ogół z ogromnymi trudnościami. Niejednokrotnie sumy, jakimi mogą dysponować, są absurdalne w stosunku do posiadanych przez liczną „konkurencję”. W wielu wiejskich świetlicach prowadzonych przez rady narodowe brak odpowiednich mebli. Oczywiście wynika to w jakiejś mierze z niemożności dostania w sklepach mebli typowych, ale przede wszystkim jest skutkiem niewielkich środków finansowych, jakie rady mogą przeznaczyć na wyposażenie.

W województwie kieleckim na zakup sprzętu dla klubów przeznaczało się w 1964 r. ...pół miliona złotych. To znaczy, że na jedną placówkę kulturalną wypadało mniej więcej dwa tysiące. Jednocześnie działający w tym województwie Ruch wyposaża swoje kluby w sprzęt wartości 30-40 tysięcy złotych, a kluby rolnika na Lubelszczyźnie otrzymują od WZGS na ten sam cel niejednokrotnie sumę 100.000 zł. W Kieleckim budżet wiejskiej placówki finansowanej przez radę narodową kształtuje się w granicach 11-20 tys. zł rocznie, z czego na

działalność k-o przeznaczają się w najlepszym wypadku jeden, do trzech tysięcy. Przy tym, według sprawozdań nadsyłanych z terenu, dużym wydatkiem ma być podobno opłata za energię elektryczną, zużywaną na... przygotowywanie kawy stanowiącej pozycję dochodową klubów!

Wróćmy jednak do miasta. Większość powiatowych i miejskich domów kultury boryka się z poważnymi kłopotami finansowymi, budżet ich zamyka się kwotą 200-250 tys. zł rocznie, a tylko 7,4 proc. tej kwoty można przeznaczyć na opłacenie prelegentów i wykładowców, organizację wystaw, imprez oświatowych i pracę instrukcyjno-metodyczną. Lepiej już nie sięgać do budżetu zwykłych świetlic i klubów... Mimo to efekty pracy są nierównie większe, niż gdzie indziej. A jeśli chodzi o liczby, to w 1965 r. na jednego pracownika poradnictwa w powiatach wypadało 56 placówek i 83 zespoły.

Wszystkie przykłady wykazują, jak bardzo skomplikowana sytuacja wytworzyła się w polityce kulturalnej na prowincji. Przy tym charakterystyczne jest, że o ile z jednej strony mamy określony program działalności, cały aparat wytworzony w ciągu wielu lat służący krzewieniu kultury, kadry fachowców, szkolenia, itp... oraz... wziął niewystarczające możliwości finansowe, z drugiej strony - nie ma na ogół kłopotów z bazą materialną ale za to często brak tradycji w pracy kulturalnej, a przede wszystkim działa się na zasadzie : każdy na własną rękę. Brak porozumienia między wydziałami kultury a licznymi przedsiębiorstwami, brak niekiedy nawet bliższej znajomości doprowadza do licznych nieporozumień. Gdy w pewnym przedsiębiorstwie podjąłem rozmowę na temat współpracy z resortem kultury, lub nawet zdania się w całości na jego głos doradczy w przedsięwzięciach kulturalnych przedsiębiorstwa, usłyszałem odpowiedź, że wydziały kultury „czyhają” na pieniądze przeznaczone na k-o. Gdzie indziej dyrektor oświadczył wprost, że nikt nie ma prawa wkraczać w jego kompetencje, ani w politykę kadrową podległego mu przedsiębiorstwa.

Trochę innego rodzaju historia przydarzyła mi się w jednym z mniejszych zakładów pracy. Przedstawiciel rady zakładowej tłumaczył, że istniejącą tutaj od lat świetlicę zlikwidowano, ponieważ była ona siedliskiem zepsucia i stanowiła przystań dla najgorszych mętów z całej dzielnicy. Nikomu jakoś nie wpadło na myśl zwrócić się na przykład do wojewódzkiej poradni kulturalno - oświatowej z prośbą o radę. Wątpię, czy którykolwiek z członków rady zakładowej wiedział, że w ogóle istnieje taka instytucja. Nie da się zresztą ukryć, że w drobniejszych instytucjach rady zakładowe wykazują przeważnie bardzo małą orientację w sprawach kultury i oświaty a działalność k-o rozumie się tam powszechnie jako: a) picie kawy, b) organizowanie karnawałowej zabawy, c) kupowanie od czasu do czasu pewnej liczby biletów do kina lub teatru i wręczanie ich pracownikom.

Z tego całego ogromnego labiryntu, składającego się z nieuzasadnionych obaw,

swoistego konserwatyzmu w działalności k-o, sobiepaństwa i źle pojętych ambicji - trudno znaleźć jakieś wyjście. Pewną realną szansą, przynajmniej dla częściowego uzdrowienia stosunków panujących w kulturze, szansą porozumienia i jakiegoś wspólnego działania na rzecz kultury jest inicjatywa Wydziału Kultury Prez. MRN polegająca na projekcie utworzenia federacji klubów i świetlic działających w Lublinie. Podobna federacja - jedyna zresztą w kraju - działa już od sześciu lat w Zielonej Górze. Jak dotąd, z bardzo dobrymi wynikami. Obejmuje też coraz większy obszar całego województwa. Kluby wchodzące w skład federacji podlegają Radzie Klubów wybieranej spośród działaczy i pracowników k-o. Rada taka byłaby komórką koordynującą działalność kulturalno-oświatową, a przede wszystkim powinna się stać neutralnym pomostem między instytucjami a wydziałami kultury.

Trzeba przyznać, że inicjatorzy przedsięwzięcia nie nastawiając się od razu na masowość, zaczynają od małego, swoją pracę podzielili na kilka etapów. Za punkt wyjściowy przyjęto wytypowanie placówek, które pierwsze powinny wejść w skład federacji. Jest ich siedemnaście i już teraz każda wyróżnia się w jakiś sposób działalnością na terenie swojej dzielnicy. Także już teraz przeprowadza się wstępną analizę działalności każdej z tych placówek, bada się możliwości finansowe i lokalowe możliwości rozwoju. Dalszym etapem pracy byłby kurs szkoleniowy dla kierowników wytypowanych klubów.

Tylko, że nie wiadomo jeszcze, jak na to wszystko zareagują instytucje i przedsiębiorstwa, którym kluby podlegają. Gra jest jednak warta świeczki.

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 4, s. 7.